NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „DRWĘCY."

Nr. 34. | Nowemiasto, 22 sierpnia 1926 r. | Rok 3.

Ewangelja

Św. Mateusza rozdz. 6, wiersz 24—33

W onczas mówił Jezus uczniom swoim: Żaden nie może dwom Panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo jednego trzymać się będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamonie. Dlatego powiadam wam, nie troszczcie się o życie wasze, cobyście jedli: ani o ciało wasze, czembyście odziewali. Czyliż dusza wasza nie jest ważniejsza niż pokarm, i ciało niźli odzienie? Wejrzyjcie na ptaki powietrzne, iż te nie sieją, ani żną, ani zbierają do gumien; a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyliście wy nie daleko ważniejsi niż one? I ktoż z was, troszcząc się, może przydać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie czemu się troszczycie? Przypatrzcie się liljom polnym, jako rosną: nie pracują, ani przędą. A powiadam wam, iż ani Salomon, we wszystkiej ozdobie swej, nie bywał tak przybrany, jako jedna z tych. A jeśliż trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa; jakoż daleko więcej was, małowierni? Nie troszczcież się tedy, mówiąc: Cóż będziem jeść, albo co będziemy pili, albo czem się będziem przyodziewać? Boć się o to wszystko poganie wielce starają. Albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydano.

✠✠✠✠✠✠✠✠✠✠✠✠✠✠✠✠✠✠✠✠✠✠✠✠✠✠✠✠✠✠

Nauka z ewangelji.

Co znaczy Bogu służyć?

Znaczy pełnić wolę Bożą, albo to wszystko, czego Bóg od nas żąda w naszym urzędzie lub stanie, wykonywać wiernie i gorliwie dla miłości Jego.

Którzy to są ci dwaj panowie, którym razem służyć nie można?

Są to Bóg i mamona albo bogactwo, przez które rozumiemy wszystkie inne dobra i radości świata. Tym nie możemy równocześnie służyć, gdyż rozkazują one zupełnie coś przeciwnego.

Komu mogą przynieść korzyść bogactwa?

Tym, którzy, jak wielu Świętych, wykonują uczynki miłosierdzia i w ten sposób gromadzą sobie skarb w niebie.

Dlaczego Chrystus Pan wskazuje na ptaki w powietrzu i lilje na polu?

Ażeby wzbudzić w nas ufność w Boską Opatrzność, która nawet ptaki i kwiaty żywi. I zaiste, jeżeli Bóg karmi młode kruki, które do niego wołają (Psalm 156, 9), jeżeli żywi ptaki, które nie sieją, nie żniwują i do gumien nie zbierają, o ile więcej troszczy się o człowieka, którego stworzył na Swe podobieństwo i zrobił dzieckiem Swem, jeżeli tylko jako dziecko się zachowuje, przestrzega Jego przykazań i dziecięcą ma zawsze do Niego ufność.

Czyż więc nie mamy się troszczyć i pracować?

To nie wynika z tego, co się powyżej powiedziało; Chrystus zabrania tylko za wielkich trosk, które człowieka do tego doprowadzają, że o Bogu zapomina i zaniedbuje sprawy zbawienia swej duszy. Zresztą Pan Bóg postanowił (I Mojż. 13, 17—9), ażeby człowiek w pracy jadł owoce ziemi i w pocie oblicza swego chleb pożywał, a święty Paweł mówi: „Kto nie chce robić, niech też nie je." (2. Tess. 3, 10).

Co może nas uchronić od trosk zbyt wielkich?

Mocna i żywa wiara, iż Bóg może i chce nam dopomódz. Że może, jest pewnem i jasnem, gdyż na wielu miejscach Pisma świętego to nam obiecał, i nieskończenie jest wierny Swym obietnicom. Do tej żywej ufności zachęca nas Chrystus słowy: „Wszystko, o cokolwiek modląc się, prosicie, wierzcie, iż otrzymacie, a stanie się wam." (Marek 11, 24). Dlatego to rozkazuje nam także Apostoł składać na Pana wszystkie troski nasze, gdyż On ma pieczę o nas (I. Piotr 5, 7). I jakżeby miał nie troszczyć się o nas Bóg, który dał nam Syna Swego, a z Nim wszystko. Dlatego to mówi święty Augustyn: „Jak możesz wątpić, iż Bóg ci to da, kiedy raczył wszystko złe wziąć na Siebie?"

Duch Polski.

Przez Polskę idzie ojciec burz,
Bogaty książę świata
I wtyka w ślepe ręce nóż —
I brat morduje brata...

Wrą szumowiny, huczy brud,
Wolności trzeszczą bramy,
A naród... czeka wciąż na cud,
Nie stawi falom tamy!...

O Duchu Polski! gdzieżeś Ty?
O wyłoń się z kurzawy,
A wstaną ze snu orły, lwy —
I zmiotą brud plugawy!.,

I zcześnie z rąk partyjna chuć —
Płód czasu i niewoli —
I wszystkie stany będą czuć,
Że Polska — macierz boli...

Wszak pomnisz dzieje swoich lat:
Twe górne, niebne loty
Brawurą swą dziwiły świat,
A kraj był szczęściem złoty...

Lecz wtedyś kochał Wiary Chram
I czystyś był, jak złoto...
Dziś domem Twym: pantofel dam,
Masoński frak i — błoto..

Dlategoś inny: brak Ci sił,
W Twe skrzydła wpełzła trwoga,
Nimb glorji Twej tak dziś się ściemił...
Nieszczęsny, kto drwi z Boga!...

Ty piejesz znany, zgubny śpiew:
Pod starym świętym Krzyżem,
Lecz drżysz, by Cię nie ujrzał bies, —
Drżysz woli paraliżem.

I dla spokoju gromnic rój
Zapalasz Swemu Stwórcy
Acz kompromisów lany... łój —
Strasznemu życioburcy..

Dlatego, choć się leje krew,
Niedola, smutek wszędzie —
Ty piejesz znany, zgubny śpiew:
Hej! jakoś to tam będzie!..

Na szczęście, zmienia się Twój gust,
Masz dość już próchna, śmierci, —
Mkniesz tam, gdzie Bóg: do serc i ust
Niewinnych, drobnych... dzieci!...

Z podań ludu pomorskiego.

Kto jest najsilniejszy?

Pewnego razu przechodził przez olbrzymie Bory Tucholskie jakiś samotny chłop. Naraz zauważył na drodze biegnącej pomiędzy kużlami podlazłemi a piaszczystemi wydmuchowiskami trzech osobliwych ludzi, jakich on ani zapewnie nikt dotąd jeszcze nie widział.

Mianowicie jeden z nich miał na sobie olbrzymi płaszcz ale tak podarty, że już z powodu dziur wcale sukna poznać nie było można.

— To jakiś przewiewny człowiek! — pomyślał sobie chłop, temu wieje przez wszystkie fałdy.

Drugi przeciwnie miał na sobie gruby, biały kożuch z owczej skóry, grubą wełnianą kapuzę kaszubską i takież rękawice, aczkolwiek zima już wówczas dawno minęła.

— To jest prawdziwy zmarzlak — powiedział sobie chłop w duszy — tego do żadnej roboty użyć nie można, bo to widać leniuch. Taki człowiek mi się nie podoba.

Zaczem spojrzał na trzeciego osobnika, ale zaraz musiał zamknąć oczy, albowiem tak raziło światło, które od niego biło. Szaty jego bowiem były tak świetliste jak słońce.

— Niech będzie pochwalony...! zawołał chłop i chciał przejść obok nich.

— Hola! zawołali wszyscy trzej — prosimy nam wpierw powiedzieć, do którego z nas ten ukłon się odnosi?

— Do najsilniejszego z was, — odpowiedział chłop spokojnie i znów zabierał się do dalszej drogi.

Ale tamci ani rusz nie pozwolili mu iść dalej. Zaczęli się sprzeczać między sobą kto z nich najsilniejszy, a w końcu rzekli:

— Więc powiedz nam, kto z nas najsilniejszy? Chłop popatrzył na wszystkich trzech i odparł ze spokojem:

— Ten, który najmniej stracić może i kto najmniejsze ma wymagania, a takim zawsze jest biedak. A zatem mój ukłon odnosi się do tego obszarpańca bo on niezawodnie jest najbiedniejszym z pośród was.

Orzeczenie to owych dwóch innych rozgniewało i ten jaśniejący jak słońce rzucił zmarkoconemu mocno tem chłopu tak ogniste spojrzenie jakby zabłysnął płomień piorunu.

— Poczekajno! — zawołał — Ja jestem słońcem i niech no nastanie lato, to ja ci pokażę. — Będę cię palił tak gorącemi promieniami, że się uwędzisz jak słonina w kominie.

— Przypatrz no mi się dobrze — odrzekł ten w kożuchu, patrząc na Bogu ducha winnego chłopa tak lodowatem spojrzeniem, aż mu mróz przenikał serce, — abyś mnie poznał, gdy zima nadejdzie. Jestem mrozem i będę ci tak dosadzał, że będziesz dzwonił zębami, jak łodygi trzciny w najmroźniejszą zimową noc.

Lecz na to odrzekł obszarpaniec głosem szeleszczącym jak letni wiatr wieczorny:

— Nie bój się mój drogi! Ja ich obu poskromię. Jestem bowiem wiatrem i ochronię cię przed swawolą mych towarzyszy. Jeżeli słońce zanadto dopiekać ci będzie, powiewem mym przyniosę ci błogi chłód. Jeżeli zaś zima przyskrzyniać cię będzie zanadto w swych lodowatych kleszczach, wtedy zatkam wszystkie dziury w mym płaszczu. Ani jeden powiew się nie ruszy i moc srogiego towarzysza mego zostanie osłabiona.

Słysząc to chłop udał się spokojnie w dalszą drogę, będąc przekonany. że wiatr nie pozwoli, aby mu dwaj jego towarzysze wyrządzili zbyt wielką krzywdę.

I dlatego to na Pomorzu mamy tak częste i tak gwałtowne nieraz wiatry i wichry.

Szkielet na Lesznie.

Powieść

przez

11) **Walerego Przyborowskiego**

(Ciąg dalszy).

— Któż jest wreszcie ten Heliglas?

I na to nie umiał odpowiedzieć. Była to znajomość, jakich tysiące się robi w wielkiem mieście, bez znaczenia i konsekwencyj. Poznał się z nim w cukierni, gdzie od paru lat codziennie był gościem i gdzie Heligas także przychodził czytał gazety, grał w szachy i przez swe obejście łatwe, przez swą wesołość i śmieszną przesadę był dość przez wszystkich lubiany. Żubr wiedział tylko, że był niegdyś artystą muzykiem, że jeździł dużo po Europie, że roztropniejszy od innych artystów zebrał dość znaczny majątek i używa go teraz na starość oszczędnie, nazywając się sam emerytem.

Oto wszystko, co o nim wiedział i przyznać musiał, że było to bardzo niewiele. Nie był nawet pewnym, jakiej właściwie Heliglas był narodowości. Jedni mówili, że włoch, inni, że niemiec Prawdopodobnie był tym ostatnim, jak samo nazwisko świadczyło.

Przypomniał sobie teraz, że dziwny ten człowiek mówił mu, jakoby znał kogoś, noszącego jego nazwisko. Ale kogo? Ha! zobaczy, rozmówi się z nim przy kolacji. na którą jutro został zaproszony.

Otaczała go wciąż cisza nocy , niczem nie zamącona. Drzewa ogrodu szumiały posępnie, szmer oddechu wielkiego miasta głucho brzmiał dokoła, katarynka nie ustawała gdzieś wygrywać walczyka. Powstał, wsparł się na oknie i wpatrzył się w ten ciemny, czarny ogród. w którym niegdyś rozegrał się tak ponury dramat.

— Dziwny zaprawdę dom — mówił sobie — wygląda tak, jakby oddawna nie był przez nikogo zamieszkiwany. Czyżby od czasu morderstwa stał pustką?

Poczęła go męczyć ta tajemnicza zagadka, która przed nim leżała, a której nie mógł rozwiązać. Chciał o czem innem myśleć, a jednak co chwila przed oczami rysował mu się posępny szkielet, leżący tam w ciemnym pokoju. Rozdrażniona jego wyobraźnia wypadkami dnia, podsuwała mu dziwne widma. Zdawało mu się, że widzi, na ciemnem tle ogrodu, rysujący się biały szkielet kobiety, wabiący go do siebie kościstemi rękami i że w szumie wiatru słyszy słodki, melancholijny głos:

— Pomścij mnie.

I wtedy przypomniał sobie, że Heliglas mu mówił, iż są zbrodnie, których sprawiedliwość ludzka nie jest w stanie ukarać. Tak! wszak i ta zbrodnia należy do rzędu nieukaranych. Któż wie, gdzie jest morderca, czy żyje jeszcze? a jeżeli żyje. czyż istotnie nie ma prawa naśmiewać się i szydzić z niedołęstwa ludzkiej sprawiedliwości?

Myśl ta oburzyła go.

— O! nieszczęśliwa kobieto — zawołał — maszże być niepomszczoną!

Przekonany był, że ci, którzy przyjdą z urzędu oglądać szkielet zamordowanej, nawet połowy tego nie spostrzegą, co on widział. Spiszą nic nie znaczący protokół, który pójdzie do archiwum jakiego i na tem wszystko się skończy; straszna, krzycząca o pomstę do nieba zbrodnia przepadnie w morzu niepamięci.

— Mam-żeż na to pozwolić?... — pytał sam siebie.

Istotnie nie powinien pozwolić na to, ale cóż on może uczynić, on, który pędzi egzystencję biedną, pełną przykrości, który sam sobie rady dać nie może i każdego jutra oczekuje z trwogą i niepewnością, czy będzie miał co do ust włożyć. Tak bowiem było. Sierota ukończywszy kursa medyczne dzięki nadzwyczajnym wysiłkom woli i poświęceń wszelkiego rodzaju, otrzymał nakoniec patent i wolność praktykowania. Niestety patent ten jeść mu dotąd nie dał. Żył ciężko, nędznie, zarabiał bardzo niewiele i widział, że energia jego słabnie, że niema możności wydobycia się na wierzch, ani nadziei polepszenia swego losu.

Jeżeli więc w walce z życiem upadał, jeżeli sam był słaby, biedny, cóż mógł zatem uczynić, żeby odkryć tajemnicę zbrodni dawnej, która po sobie żadnego prawie śladu nie pozostawiła? A jednak coś mu mówiło, że nie powinien tak tego pozostawić, jakaś moc silniejsza nad niego popychała go do rozpoczęcia poszukiwań na swoją rekę.

— To ci upiększy twoją szarą, robaczywą egzystencję — mówił mu jakiś głos — nada cel twemu życiu, obudzi w tobie drzemiącą i wyczerpującą się energję z walką mizerną niemniej przeto wycieńczającą o kawałek suchego chleba o nędzne zabiegi powszedniego bytu.

Stanął znów przy oknie i wpatrzył się w leżącą przed jego oczami ciemną przestrzeń ogrodu. Żaden głos stamtąd nie dolatywał, prócz posępnego szumu drzew,

— Gdybym mógł jeszcze szkielet i pokoik, w którym leży, dokładnie zbadać — mówił sobie, — to byłaby jaka taka szansa powodzenia i podstawa do działania, gdyż to, co zdołałem zauważyć w ciągu paru minut, jest bardzo niedostatecznem i mógłbym się w wielu rzeczach omylić. Pozwolenia nie otrzymam i nie mam żadnej racji domagać się o nie.

— To też — odpowiedział mu głos wewnętrzny — nie domagaj go się wcale. Nie jest ciemna, dworek pusty, idź tam, nikt ci nie przeszkodzi. Badaj! szukaj! Do ogrodu łatwo się przez okno twego pokoju dostaniesz. Bóg tak chciał, żeś więcej widział dotąd, niż wszyscy, że mieszkanie twoje styka się niemal z ogrodem.

Wychylił się z okna. Noc istotnie była ciemna, niebo pokryte było chmurami i zaniosło się widocznie na burzę. Z oddali gdzieś z nieskończonej przestrzeni dochodził go jakiś ponury ryk ryk grzmotów.

— To jest noc właśnie najodpowiedniejsza do takich tajemniczych poszukiwań.

Usiadł i począł rozmyślać, jakby wykonać swe śmiałe i niebardzo bezpieczne przedsięwzięcie. Do ogrodu było łatwo się dostać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI

Pochodzenie flagi amerykańskiej.

Z powodu 150-lecia niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, dzienniki angielskie zwracają uwagę że źródła dla flagi amerykańskiej należy szukać w małej wiosce angielskiej Warton pod Carnforth.

Stoi tam dotychczas dom rodzinny przodków Waszyngtona, a nad drzwami jego wykuty jest w kamieniu herb tej rodziny na którym widnieje kilka pasów poziomych z lewej zaś ich strony u góry pole z kilku gwiazdami.

Z tego wnoszą, że w poszukiwaniu flagi dla nowej ojczyzny, uwolnionej z pod władzy Anglji, Waszyngton przypomniał sobie herb przodków swoich.

Człowiek urodzony w powietrzu.

„Goliath", wielki aeroplan, pełniący służbę między Londynem a Paryżem, odleciał niedawno z Londynu z dwunastoma pasażerami, a gdy przybył do Bourget, lotniska pod Paryżem, pasażerów okazało się ... trzynastu.

To pani Langer, żona znanego paryskiego jubilera, która wracała do domu, spodziewając się rychłego macierzyństwa, powiła podczas powietrznej podróży zdrowego chłopca.

Jest to niezawodnie pierwszy człowiek, któremu wolno się będzie poszczycić że się nie urodził na ziemi, ale w podniebiu.

Kubłami wina ugaszono pożar wsi.

Wioska Pailleron koło Povigneux, na południu Francji, posiada bogate winnice, ale za to brak tam prawie zupełnie wody.

Niedawno jeden z domów stanął w płomieniach. Wobec braku wody cała wieś byłaby zagrożona.

Wystraszeni mieszkańcy zaczęli lać na ogień kubły wina i po użyciu kilkudziesięciu hektolitrów szlachetnego płynu zdołali pożar stłumić.

Jest to dowodem ze wino może służyć do rozmaitego użytku i że nie zawiera, zbyt dużej dozy alkoholu, skoro gasi ogień — zamiast go rozpłomieniać.

Zwyczaje w republice burjackiej.

Na dalekiej Syberji leży kraj Burjaków, przemianowany przez rząd sowietów na republikę burjacką. Do niedawna panował tam zwyczaj, że narzeczony porywał swą narzeczoną z domu rodziców, żenił się z nią, poczem dopiero zawiadamiano rodzinę porwanej dziewczyny. Sowiety pragnące zaprowadzić w tym kraju kodeks prawny, uniemożliwiający stosowanie tego dzikiego zwyczaju, napotkały na opór samych niewiast burjackich, według których tylko niedołęga prosi o rękę swej ukochanej. Prawdziwy mężczyzna zdobywa ją i wykrada rodzicom.

Gwiazda — 3639.

Od kilkudziesięciu lat pracują astronomowie całego świata nad zbadaniem nieznanej bliżej gwiazdy, którą atlas astronomiczny określił liczbą 3639. Przez najsilniejsze teleskopy można było zauważyć tę gwiazdę, jako niezmiernie mały i blady punkcik. W pomoc jednak przyszła spektroanaliza. Po uciążliwych obliczeniach stwierdzili astronomowie angielscy, iż gwiazda 3639 jest olbrzymem, której obszar jest 1200 razy większy od ziemi. Od ziemi przedziela ją wprost fantastyczna odległość wynosząca 1200 lat świetlnych — czyli mówiąc inaczej, promień świetlny, który wybiegł z gwiazdy w mitycznych czasach polskich dotarł do nas w dzień wyboru nowego Prezydenta.

Niezwykła operacja.

Niesłychanie śmiałej operacji dokonał przed paru tygodniami słynny chirurg rosyjski, dr. Razumowski. W Saratowie pewien robotnik w bójce ulicznej pchnięty był nożem w pierś. Przewieziono go w stanie beznadziejnym do szpitala, gdzie naczelny chirurg stwierdził przebicie osierdzia i serca Ponieważ nie było już nic do stracenia, lekarz zdecydował się przystąpić do redykalnej operacji. Rozciął pierś rannego, zaszył przedewszystkiem ranę serca, usunął z osierdzia krew, tamującą ruchy serca poczem dokonał zszycia osierdzia i ulatujące już życie robotnika było przywrócone. Parotygodniowa kuracja w szpitalu, przywróciła mu zdrowie całkowicie. Może on śmiało powiedzieć że z tamtego świata powrócił na ten padół płaczu.

Najstarszy murzyn.

Od czasu do czasu dzienniki donoszą o śmierci „najstarszego" człowieka na świecie, który dożył jakichś 125 czy 130 lat. Obecnie zmarł w Australji, na przedmieściu Melbourne murzyn Tomasz Manhorre, w wieku 141 lat 3 miesiące, 20 dni.

Wesoły kącik.

W szkole.

— Karolku, możesz mi wymienić jaką własność wody?

— Jak się w niej umyć, to czernieje.

Kłopot sezonowy.

— Nie uwierzysz, mój drogi, jak trudno dostać kucharkę na letnie mieszkanie.

— Trudno? Co też ty mówisz! a my mieliśmy w zeszłym roku 36!

Słuszna racja.

— Wyobraź sobie, X. wykradł mi wczoraj żonę!

— Jak to? Myślałem, że to twój najlepszy przyjaciel?

— Właśnie dlatego!

W pracowni malarskiej.

Bankier Y: — Chciałbym, żeby pan namalował mój portret i żony, ale nieco symbolicznie... może jak Adama i Ewę...

Przy egzaminie.

Profesor: Zdaje mi się, że to pytanie dla ciebie jest za trudne!

Uczeń: Pytanie nie, ale odpowiedź!

To prawda.

— Ależ, Zosiu, jak mogłaś się całować z porucznikiem?

— Mama by chciała, żeby to był zaraz generał.